

REFLEKTOR

30 GROSZY

NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE.

* Wychodzi w każdą sobotę. *

AKTUALIA BIAŁOSTOCKIE

Jak się dowiadujemy, w końcu bieżącego miesiąca nastąpi całkowite uruchomienie wszystkich maszyn przędzalniczych i warsztatów tkackich w białostockim przemyśle włókienniczym.

Ostatnio nastąpił podział między poszczególnymi przemysłowcami zamówień wojskowych z kontygentu, przyznanego dla Białegostoku. Liczne fabryki otrzymały znaczne zamówienia eksportowe.

W sferach zainteresowanych przypuszczają, że tegoroczny sezon będzie wyjątkowo pomyślny, w każdym bądź razie — nie gorszy od sezonu ubiegłego.

W dążeniu do podniesienia wyglądu estetycznego miasta, a zwłaszcza śródmieścia, specjalna komisja zajęła się w swoim czasie — z ramienia Zarządu Miasta — przewodami elektrycznymi, szpecącymi frontony wielu domów. W myśl orzeczeń tej komisji — niektórzy właściciele nieruchomości otrzymali nakazy na przerobienie instalacji elektrycznej w ten sposób, by przewody elektryczne były usunięte z frontowej ściany domu.

Obecnie Starostwo Grodzkie wystosowało do nich wezwanie do wykonania w terminie do 30 kwietnia br. polecenia Magistratu pod rygorem kary w wysokości 100 zł.

Zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa Skarbu, w bieżącym roku IV rata podatku od nieruchomości 1934 r. płatna jest w terminie do dnia 28 bm, IV zaś kwartałna zaliczka na podatek przemysłowy od obrotu za 1934 r. — w terminie do dnia 15 marca.

We wtorek, dn. 12 lutego r. b., w dzień koronacji Ojca Sw. Piusa XI, w kościele Farnym odprawione zostało uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem „Te Deum laudamus“.

Ochód uroczystości papieskiej

1 Akademia odbędzie się w przyszłą niedzielę, dn. 17 bm.

Emerytowany wiceprezes tut. Sądu Okręgowego, a obecny pisarz hipoteczny w Białymstoku — p. Roman Moszyński odznaczony został Krzyżem i Gwiazdą Orderu Rycerskiego Zakonu Mercedarjuszów 2-jej klasy z tytułem Komandora.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zezwolił łaskawie p. Moszyńskiemu na przyjęcie i noszenie odznak tego Orderu.

Rycerski Zakon Mercedarjuszów początek swój bierze od wojen Krzyżowych, prowadzonych w obronie Ziemi Świętej.

Honorowemi odznaczeniami kapituła Zakonu skupia dziś rycerzy ducha o katolickich zasadach, zamieszkałych na całym globie ziemskim, czem przyczynia się do obrony wiary.

W roku ubiegłym parafia Farna w Białymstoku liczyła 20.500 osób; urodziło się 476 osób, zmarło — 557, ślubów zawarto — 285, nawróconych — 63.

Parafia Sw. Rocha w roku 1934 liczyła 12.959 osób. Urodziło się w roku ub — 280 osób, zmarło — 191, ślubów zawarto — 131, nawróciło się — 24.

Białostocka Spółdzielnia „Zjednoczenie“ miała zysków z ubiegłego roku:

— 16000 złotych.

Spółdzielnia otwiera obecnie 24-ty swój sklep — na Białymstoczku.

INFORMACJE.

Emigracja z Białegostoku W ubiegłym roku Starostwo Grodzkie wydało 531 paszportów emigracyjnych: do Australji 12, Argentyny 90, Palestyny 334, St. Zjedn. Ameryki 26, Urugwaju 13, Afryki Połudn. 11, Francji 8, Kanady 7, Jugostawji 1, Meksyku 5, Rumunji 4, Rosji, Paragwaju Cze-

chosłowacji, Węgier po 2, Kostaryki, Brazylii, Kolumbji, Łotwy, Mandżurji, Kuby, Niemiec i Szwecji po 1.

Ruch budowlany. W ubiegłym miesiącu, wobec otrzymania z Magistratu zezwoleń — przystąpiono w Białymstoku do budowy 8 domów mieszkalnych. W okresie tym wykończono 27 budynków o 55 mieszkaniach.

Opłaty targowe. Poborcy miejscy w ub. miesiącu pobrali opłatę za postój na rynkach i placach od 3095 wozów, 76 koni, 266 krów i 550 świń.

Weksle.. Rejenci białostoccy w ub. miesiącu zaprotestowali. 1981 weksli na sumę 247.375 zł i 22 gr.

Dancing-bridge Zw. Rezerwistów. Zarząd okręgu Nr. III Zw. Rezerwistów urządza dn. 16 bm, w salonach Urzędu Wojewódzkiego dancing-bridge

Walne zebranie P.T.K. W szkole powszechnej Nr. 1 przy ul. Żwirki i Wigury 2 we wtorek, dn. 12 bm, o godz. 19-ej, odbędzie się walne zebranie członków oddziału białostockiego Polskiego T-wa Krajoznawczego.

Nowe władze koła siostr pogotowia sanitarnego P.C.K. W ub. tygodniu odbyło się doroczne walne zebranie koła siostr pogotowia sanitarnego P.C.K. Po złożeniu przez p. C. Kosińską sprawozdania z działalności zarządu i odczytaniu protokołu komisji rewizyjnej, zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorjum. W wyniku dokonanych wyborów do zarządu weszły pp.: Wiktoria Sawicka (przewodn.) Marja Ciborowska (wiceprzew.) Marja Masłowska (sekretarka) Irena Kumistrzówna (zast. sekr.), Weronika Kucharska (skarbniczka), Pelagja Kupcowa (zast. skarb.). Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Emilję Chodorowską, Kazimierę Bilewiczową i Helenę Wroczyńską.

Brzuch Białegostoku. W ubiegłym miesiącu na Rzeźni Miejskiej dokonano uboju 49 buhajów, 75 wołów, 595 krów, 133 sztuk jałowizny, razem 850 ogólnej wagi 125500 kg., 2389 cieląt wagi 3035 kg., 50 baranów wagi 440 kg.,

1065 wieprzy wagi 95850 kg. Ponadto przywieziono celem oględzin 15140 kg. mięsa wołowe i wieprzowe 1455 kg. Razem zato Białystok skonsumował 276220 kg. mięsa.

Cudzoziemcy w Białymstoku. W ubiegłym miesiącu przyjechało ogółem do Białegostoku z różnych krajów 38 cudzoziemców, w tem z Niemiec 9, z Ameryki i Łotwy po 5, z Anglii 4, z Austrii i Litwy po 3, z Holandji i Gdańska po 2, oraz z Czechosłowacji, Szwecji, Z.S.R.R., Kanady i Palestyny po 1.

W styczniu wyjechało ogółem z Białegostoku do poszczególnych krajów 18 osób.

Ruch ludności w Białymstoku. W roku ubiegłym zawarto w Białymstoku 1077 małżeństw, w tem najwięcej — bo 534 wyzn. mojżeszowego, 452 — wyzn. rzymsko-katolickiego, 65 prawosławnego, 22 ewangelicko-luterańskiego i 4 innych wyznań. W r. 1933 zawarto 958 małżeństw, wobec 856 w r. 1932.

Jak widać — liczba małżeństw stopniowo wzrasta. Jest wobec tego rzeczą ciekawą równoczesne zmniejszenie się liczby narodzin: w 1931 r. było ich 1663, w 1932 r. 1508, w 1933 r. — 1301 i w roku ubiegłym — 1295. Spadek wynosi więc prawie 25 proc.

Nowy skwer. Magistrat projektuje założenie skweru w okolicy

ul. Częstochowskiej, Polnej, Białostockańskiej i Nowego Świata. Odpowiednie tereny są już upatrzone i nie mogą być zabudowane.

100 000 mieszkańców. Według danych wydziału statystycznego Zarządu miasta — w dniu 1 stycznia br. Białystok liczył 98.401 mieszkańców, wobec 95955 w dniu 1 stycznia 1934 r. Przyrost wynosi zatem 2446 mieszkańców, t. j. zgorą 200 w stosunku miesięcznym. Przy tem samym tempie wzrostu Białystok przekroczy 100 tysięcy na dzień 1 września br.

Według II powszechnego spisu ludności z dn. 9-go grudnia 1931 r. — Białystok liczył 91.297 mieszkańców.

Sowiecki komisarz ludowy z... Białegostoku.

Jak z nabożnego chłopca białostockiego Majera Wałacha wyrósł sowiecki komisarz spraw zagranicznych Maksym Maksymowicz Litwinow.

(Wywiad specjalnego wysłannika londyńskiego „Daily Express'u“).

Przed paru tygodniami przybył do Polski specjalny korespondent londyńskiego „Daily Express“ — p. N. Gurdus — celem odszukania w Polsce rodziny sowieckiego komisarza spraw zagranicznych Litwinowa, który jak wiadomo — pochodzi z Białegostoku: prawdziwe nazwisko którego brzmi:

— Majer Wałach.

Specjalny wysłannik „Daily Express'u” odszukał w Łodzi rodzinnego brata Litwinowa — staro rabina Jankie'a Wałacha, z którym przeprowadził interesującą rozmowę.

Sensacyjny ten wywiad p. N. Gurdusa zamieszczony został obecnie na łamach „Daily Express'u“.

— —

„Dostaliśmy krótki telegram z Londynu od redakcji „Daily Express“: Poszukajcie brata Litwinowa w Polsce“. Nielatwe zadanie. Zajrzeliśmy do sowieckiej encyklopedji: „Litwinow Maksym Maksymowicz, komisarz spraw zagranicznych, urodzony w Białymstoku, prawdziwe imię i nazwisko Majer Wałach“.

Więc trzeba jechać do Białegostoku. Pierwszy spotkany na ulicach tego miasta policjant, już mógł objaśnić nas, gdzie mieszka ją krewni Litwinowa. Podjeżdżamy do małej apteki na ulicy Wojskowej. Stara, dobrze ubrana kobieta, przedstawia się: „Wałachowa jestem“.

Odrązu pytamy:

— Czy pani jest krewną Litwinowa?

— Owszem, jestem jego ciotką — odpowiada dobrą polszczyzną.

— A czy brat Litwinowa mieszka tutaj?

— Nie, proszę pana, mieszka w

Łodzi już od 50 lat.

Nie pozostaje nic innego, jak wrócić do Warszawy i jechać do Łodzi.

*

Przyjeżdżamy do Łodzi, ale nikt nie zna Jankie'a Wałacha, brata Litwinowa. Wpadamy na myśl udania się do synagogi ortodoksyjnej. Tam mówią nam, że reb Jankiel Wałach modli się tutaj trzy razy dziennie i dają nam adres.

Na biednej ulicy w starym domu znajdujemy w bardzo źle umeblowanym pokoju starca, ubranego w czarny chałat, z długą białą brodą, w lisiej czapie na głowie.

Gdy pytamy:

— Czy pan jest reb Jankiel Wałach?

— Odpowiada:

— Tak. Scholem Alejchem!.

— Czy pan jest bratem komisarza ZSRR. Litwinowa?

— Jestem, niestety.

— Dlaczego niestety?

— Bo jest przecież komisarzem rządu bezbożników — odpowiada stary żyd.

— Czy pan będzie chciał opowiedzieć nam coś o sobie i swoim bracie?

— Tylko w tym wypadku, jeżeli to nie zrobi mu krzywdy, bo ja go jeszcze kocham. — I drugi warunek: o ile mi pan coś ofiaruje.

Wyjmujemy pieniądze i wtedy starzec siada z nami do auta. Zaczyna mówić:

— Nie wziąłem pieniędzy, ale jest mi naprawdę bardzo źle.

— No, a czy brat panu nie pomaga?

— Nie, zupełnie nie. Raz, gdy byłem bardzo chory — mówi sta-

rzec — i napisałem, żeby przysła mi pieniędzy, to odpowiedział jego sekretarz, że rosyjskie prawo nie pozwala na wysyłanie pieniędzy zagranicę i że komisarz narodowy Litwinow nie myśli wykraść przeciwko prawu. A potem opowiedział sam, że dostaje tylko 2 tysiące rubli miesięcznie i żeby nie myślano w Polsce, że on, jako minister sowiecki, kąpie się w pieniądzach.

— A kiedy widział pan ostatni raz Litwinowa, swego brata?

— Było to parę lat temu. Byłem w Białymstoku i słyszałem, że ekspres przejeżdża z bratem do Genewy. Więc stałem na peronie i chciałem go zobaczyć, ale policja i jego gwardja przyboczna nie chciały wpuścić mnie do wagonu. To ja zacząłem krzyżeć: „Majer Majer“. Brat wyglądał z okna salonki, poznał mnie i wyszedł na peron.

Parę minut rozmawialiśmy. Dał mi dobre cygaro i opowiedział trochę o swem życiu. Ale gdy zacząłem robić mu wyrzuty, że zapomniał Boga, to powiedział mi: „Ty nic nie rozumiesz“, i wszedł spowrotem do wagonu. Rozmawiać było nam bardzo trudno, bo ja zapomniałem po rosyjsku, a on po żydowsku.

Starzec mówił cały czas po żydowsku.

— Niech pan nam coś opowie o życiu Litwinowa.

— Mogę panom opowiedzieć tę tragiczną historję, jak z dobrego, nabożnego chłopca stał się bolszewikiem. Kiedy zabili cara Aleksandra, przyszedł z Petersburga do Białegostoku telegram z policji, żeby aresztować jakiegoś Wałacha. Nasz ojciec, bardzo naboż-

ny człowiek, miał tyle doczynienia z socjalizmem, co i ja. Ale policja działała szybko i aresztowała mego ojca. To była omyłka. Na małego Majera bardzo to podziałało. On słyszał, że ojciec jest aresztowany za socjalizm. Już wtedy pytał się ciągle, co to jest. Potem, gdy ojciec po pewnym czasie wrócił z więzienia, mały Majer został oddany do rosyjskiej szkoły. Tam z kolegami zaczął czytać te przekłete książki o socjalizmie. Ale on był jeszcze bardzo nabożny i chodził do synagogi i modlił się dwa razy dziennie. Potem wzięto go do wojska. Posłano go w góry Kaukazu, gdzie służył w tamtejszym pułku, który nosi dzisiaj imię towarzysza Litwinowa. Potem pojechał do Kijowa i pracował tam w fabryce. Zetknięcie się z robotnikami jeszcze silniej skierowało jego myśl na drogę socjalizmu. Był poraz pierwszy aresztowany i siedział razem z Kamieniem i Zinowjewem. Ci warjaci wogóle zepsuli chłopca. Gdy wyszedł z więzienia dostał bardzo dobrą posadę u barona Ginzburga w Kijowie. Dostawał 10 tysięcy rubli rocznie, jako prokurent. I myśmy wtedy myśleli, że on, dziękować Bogu, jest stracony dla socjalizmu. Ale te pieniądze oddawał w dalszym ciągu na cele partyjne. I gdy złapano kasę partyjną, aresztowano mego brata poraz drugi. Bojówka socjalistyczna zorganizowała napad na więzienie w Kijowie i oswobodziła mego brata. On wtedy przeniósł się do Szwajcarii. Tam spotkał Lenina i Trockiego, którzy go wysłali za fałszywym paszportem do Petersburga. Wtedy po raz pierwszy przybrał nazwisko Litwinowa. Zaczął tam wydawać tajną gazetę „Nasza Żyźń” („Nasze życie”).

— Mój drugi brat Sawel — pan wie — mówi starzec — ten który zrobił to świństwo z pół miljonem dolarów w Paryżu — też się zaczął zajmować socjalizmem w Białymstoku. On dostał raz rozkaz od partji wyjazdu do Petrogradu, do redakcji „Naszej Żyźni” żeby pomówić ze słynnym redaktorem Litwinowem. On nie wiedział kto to jest. I może pan sobie wyobrazić niespodziankę, gdy okazało się, że redaktor Litwinow to jego brat Majer. Ale Majer był już wtedy zupełnie zwarjowany i nawet nie przywitał go, tylko powiedział: „Wy źle pracujecie w Białymstoku”. Potem policja odkryła redakcję „Nowej Żyźni” i Majer w ostatniej chwili zdążył uciec do Azji. Uciekło 50 osób. 49 osób złapano na granicy, ale Majer zawsze miał szczęście. Jemu jednemu udało się dostać do Anglii. Tam już został i, niestety, ożenił się nawet z nieżydówką. Gdy wybuchła rewolucja, zrobiono go ambasadorem, a potem pan już wie...

— Teraz p. Litwinow zapomniał, że był Majerem Wałachem — mówi starzec ze łzami w oczach, — i nie chce nic słyszeć o swojej rodzinie. Gdy jeden z moich synów przyjechał do Moskwy przed rokiem, to przyjęli go bardzo zimno w domu Litwinowa. A córka Litwinowa nawet powiedziała do swego kuzyna: „Ja pana nie znam” i zamknęła przed nim drzwi. Mój drugi syn, który pracował w jednym urzędzie w Moskwie, został wydalony z granic ZSRR. I Litwinow powiedział, gdy on go prosił o pomoc, że nie uznaje protekcji i że ma niezbyt dobre wspomnienia o swej rodzinie. A w końcu powiedział do mego syna: „Jeżeli mój brat Sawel przyjedzie do Rosji, to każe go w pięć minut aresztować i rozstrzelać”.

— A czy pan jest dumny z tak wielkiego brata? — pytamy.

— Z czego mam być dumny? — odpowiada. — Gdyby był dobrym rabinem, a mógłby nim być, wtedy byłbym z niego dumny. — Pan wie, że jego nauczyciel z chederu zawsze mówił, że Majer ma wybitnie ministerjalną głowę. Byłoby dobrze, gdyby on był ministrem rządu, który przynajmniej pracuje z Bogiem. Jak ja wyglądam w synagodze, gdy mnie opowiadają, że w Moskwie znowu zamknięto synagogi, aresztowano rabinów i żebym ja na to wpłynął. Ja raz napisałem bratu, że nie wolno walczyć z Bogiem, ale on mi nawet nie odpowiedział. Ja jestem biedny, bywają czasy, że nawet nie mam co jeść, ale jestem spokojniejszy o swoje przyszłe życie, niż on. Modlę się za brata i gdy czytamy, że komisarz Litwinow przemawiał w Genewie w imieniu 160 milionów, to myślę, że lepiejby było, żeby on raz się dobrze pomodlił. Ale ja jego jeszcze bardzo kocham. On jest czysty człowiek, wierzy w swoją ideę i tylko ci jego koledzy uczynili z niego warjata.

W końcu daje nam fotografię Litwinowa w młodości i mówi:

— To jest Majer Wałach. Już nie żyje, żyje tylko Litwinow. Pan mi dał pieniądze, to ja panu jeszcze dam towar. Ma pan tę fotografię. Na fotografii napisano ręką Litwinowa: „Dla mego kochanego brata Jankiela — Majer Wałach”.

Starzec wysiadł z auta i szybkim krokiem oddalił się.

N. GURDUS.

Świat zamyka się...

Od niepamiętnych już czasów istnieje emigracja polityczna. Istnieje tak długo, dopóki istnieją rządy despotyczne i myśl swobodna. W Rosji carskiej była emigracja rewolucyjna. Sowiety stworzyły emigrację kontrewolucyjną. Do

emigracji zmuszał pruski dyktando, a dziś wytwarza emigrację polityczną terror narodowo-socjalistyczny.

W łańcuchu krajów, zmuszających obywateli do emigracji była Saara.

Sytuacja materialna większości uchodźców jest w najwyższym stopniu tragiczna. Dokąd mają iść ci ludzie, którym grozi więzienie lub topór kata w ich własnym kraju? Kraje Europy, ogarnięte bez wyjątku kryzysem, dają im bardzo małe możliwości na stworzenie sobie pewnej egzystencji. Dlatego też emigranci najchętniej kierują swój wzrok na kraje zamorskie, choć sytuacja tamtejsza również nie jest korzystna. Następujący przegląd przedstawi obraz możliwości (bardzo skromnych i ograniczonych) poza obrębem Europy.

A Z J A.

Wielu emigrantów, szczególnie lekarzy i techników, nęcą Chiny i Mandżurja ze względu na taniość życia. Funt chleba kosztuje 10 gr., funt dobrego mięsa 30 gr. Ale odwrotną stroną medalu jest fakt, że również siła robocza nie kosztuje. Nie napróżno mówi się o przerażającym sposobie życia w skiego kulisa. Dziesiątki niemieckich lekarzy osiedliło się w Szanhaju i po wsiach i długie miesiące czekają już na pacjentów. Farmaceuci są w Chinach również bardzo mało szacowani, 80 złotych — to najwyższy zarobek miesięczny.

Indje. Duże możliwości dla fabrykacji wyrobów tkackich i cygar. W Burmie wielkie szanse dla ludzi, posiadających kapitał, wystarczający na założenie plantacji. Koszty utrzymania są niewielkie.

Japonja. Wizy paszportowe nie są konieczne. Dla osadników miejsca niema. Założenie małych fabryk możliwe jest z niewielkim kapitałem. Szczególne szanse powodzenia mają przedsiębiorstwa i zakłady techniczne. Rzemieślnicy-cudzoziemcy, są zupełnie pozbawieni widoków.

Indje Holenderskie. Ogromne nasilenie kryzysu gospodarczego. Wielkie bezrobocie. Nietylko cudzoziemcy żadnych szans nie mają, ale przebywający już tam biali zmuszeni są do reemigracji.

Filipiny. Panuje tu wysoka konjunktura na roboty górskie. Doskonala okazja dla techników i inżynierów, władających angielskim językiem.

Sjam Kraj, pozbawiony pieniędzy. Interesy europejskie leżą na obu łopatkach. Niema tu żadnych szans dla studentów ani dla rzemieślników.

Syrja. Warunki mocno niekorzystne, ponieważ panuje tu zakaz oddawania pracy cudzoziemcom.

Cypr. Możliwości ugruntowania egzystencji istnieją tu dla lu-

dzi, chcących organizować eksport tanich bardzo produktów wiejskich (owoce, jarzyny, miód). Nie istnieją tu ograniczenia dla emigrantów. Ziemia jest tania i bardzo płodna. Niema żadnego przemysłu. Klimat górski, doskonały. Miejscowości klimatyczne rozwijają się dzięki licznej frekwencji bogatych egipcjan i syryjczyków.

Wreszcie trzeba wspomnieć Palestynę, która dostępna jest tylko dla uchodźców żydowskich i to też nie dla wszystkich.

Żydowskiemu robotnikowi, którego spotkało to nieszczęście, że ukończył już 45 lat, a nie ma kapitału — nie przysługuje prawo otrzymania certyfikatu. Dopiero posiadanie tysiąca funtów otwiera mu wrota „siedziby narodowej“.

Sjonistycznemu Eldorado czyni konkurencję sowiecki wschodnio-azjatycki Birobidżan. O ile początkowo Birobidżan, jako port emigracyjny zapowiadał się doskonale, — dzisiaj gwiazda jego nieco przybladła, ze względu na olbrzymie oddalenie, surowy klimat i konieczność spełniania w nim jeszcze pionierskiej, ciężkiej, wymagającej zdrowia i siły fizycznej pracy.

AMERYKA PÓŁNOCNA.

Kanada. Zaostrzone przepisy imigracyjne. Niedawno odbył się kongres związków zawodowych, który wypowiedział się przeciwko wszelkiemu łagodzeniu możliwości imigracyjnych. Wielkie miasta przepełnione bezrobotnymi.

Stany Zjednoczone. Spowodu olbrzymiego bezrobocia emigracja ze Stanów Zjednoczonych jest dziś daleko większa niż imigracja. Stosunki socjalno-polityczne w związku z katastrofalnym stanem gospodarczym — coraz gorsze.

AMERYKA ŚRODKOWA.

Guatemala. Od 7 maja 1934 r. kupcy, rolnicy i robotnicy przemysłowi nie mają prawa wjazdu.

Honduras cierpi bardzo pod obuchem kryzysu. Wyjazd do tego kraju jest nie wskazany.

Kuba. Ustawodawstwo kubańskie ograniczyło do minimum możliwości pracy dla cudzoziemców.

Meksyk. Również i tutaj nie wolno przedsiębiorcom przyjmować do pracy cudzoziemców.

Nicaragua. Fatalne stosunki ekonomiczne.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Argentyna. Znaczny spadek emigracji. Obniżenie poziomu materialnego ludności. Deprecjacja pasety. Liczba bezrobotnych wzrasta w niesłychany sposób. Położenie robotników rolnych jest rozpaczliwe. Koszty życia bardzo wysokie.

Boliwia. Dla gospodarzy wiejskich i rzemieślników z małym kapitałem dostępna,

Brazylja. Znaczna emigracja. Praca robocza jest bardzo tania.

Chile. Dla robotników wjazd nie dozwolony. Dla innych wymagana kwota 20 000 złotych.

Kolumbia. Możliwości emigracyjne dla tysięcy rodzin. Jednak rząd, który żadnych ograniczeń nie stawia, nie jest zainteresowany w małych akcjach i indywidualnych osiedlach. W ostatnich latach powstało tu wiele nowych gałęzi przemysłu. Jest jeszcze sporo miejsca dla drobnego i wielkiego przemysłu. Samodzielnych kupców jest tutaj aż nadto.

Paragwaj Pracę znaleźć bardzo trudno. Nawet dla fiłowców.

Urugwaj. Duże trudności emigracyjne, ale jest to kraj ogromnej przyszłości. Doskonale warunki osiedleńcze, ale tylko przy posiadaniu pewnego kapitału.

Wenezuela. Konieczna jest wiza. Życie w mieście jest bardzo drogie, zato na wsi o wiele tańsze. Życie jest tu wogóle bardzo prymitywne. Rzemieślnicy są niepotrzebni, podobnie zresztą jak le-

karze i inżynierowie. Ziemia jest nie droga.

AFRYKA.

Abisania, Koaleczna wiza. Życie jest bardzo tanie. — O rozwoju przemysłu niema na razie mowy.

Angola. Samodzielni rzemieślnicy muszą mieć dość kapitału, aby wytrwać. Mały popyt na robotników wykwalifikowanych.

Rodezja. Rzemieślnicy i robotnicy nie mają żadnych szans. Drobnik kapitaliści, którzy mogą poświęcić się fabrykacji środków spożywczych i chemikalji mają duże możliwości.

Południowo - Zachodnia Afryka. Praktykanci farmerscy chętnie przyjmowani są przez farmerów w zamian za mieszkanie i utrzymanie. Samodzielny farmer musi mieć conajmniej 20 do 25 tys. zł.

AUSTRALJA

Franice Australji są dla imigracji zamknięte.

O czem skrzypią watermany reporterów białostockich?...

Paskarstwo.—„Mleczarze“...—O klepsydrach na miejskich tablicach reklamowych.—„Cyklista“...—O majątku... firmy „E. Hasbach“ w Dajlidach — „Scherzartickel“.

„Wśród wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego jest m. in. gatunek papierosów t. zw. „Słaski Rarytas“.

W Białymstoku „Rarytas“ ten można było dotychczas nabyć wyłącznie w kiosku „Ruchu“ na dworcu Białostok-Centralny. Obecnie papierosy te zjawily się w sprzedaży prawie we wszystkich budkach tytoniowych w mieście, z tą tylko różnicą, że na dworcu kiosk „Ruchu“ pobiera za „Rarytas“ 4 grosze za sztukę, zaś budki tytoniowe w mieście — 5 gr. za sztukę.

Jak to się nazywa w języku właścicieli budek tytoniowych — nie wiemy.

Nasz język określa to jednym słowem.

— Paskarstwo.

I jeszcze jest jedno określenie takiego rodzaju „operacji handlowych“, a mianowicie:

— Zdzierstwo...“

„Na ul. Br. Pierackiego dużo powstało ostatnio różnnych mleczarni. W mleczarniach tych można dostać wszystko: kanapeczki, zakąseczki, pomarańcze, jabłuszka i inne różne jajecznice.

Niektóre z tych zakładów mleczarskich posiadają nawet gabinety i wesołe dziewczątka-kelnerki...

Dlaczego wszystkie te zakłady

wabia się mleczarniami“?

Bardzo prosta rzecz: bo gruntowym artykułem sprzedaży w nich jest:

Mleczko od szalonej krowki, czyli wyrobów Polskiego Monopolu spirytusowego i inne spirytualja.

Z temi „mleczarniami“ i kwitującym w nich potajemnym wyszynkiem czas już skończyć. Polirywa to i rujnuje nasz tutejszy przemysł gastronomiczny, który przeżywa czasy kryzysowe. A przecie restauratorzy i właściciele zakładów gastronomicznych patenty należne wykupują, ciężary podatkowe niosą. A ci „mleczarze“ patentów wódecznych nie wykupują, wódecznością spod faldy handlują, restauratorów rujnują...

Nie można przecie tak. Koniecznie trza wziąć jagomościów za kłapy. Dostyc już tego „mleczarstwa“ na 40 i 45 stopni P.M.S“

*

„Na miejskich tablicach reklamowych nalepione są u nas klepsydry obwieszające ogół o zgonach pocziwych obywateli tutejszych i — co zatem idzie — o ich pogrzebach,

Ze klepsydry są wywieszane — jest to dobrze. Ze o zgonach i pogrzebach pocziwych obywateli i obywaterek miasta bywa informowany tą drogą ogół — też w porządku.

Jedno tylko nie jest w porządku, że klepsydry te wiszą na tablicach czasami przez cały miesiąc, a czasami zaś — i przez całe dwa miesiące.

Człowiek dawno już zmarł i dawno już go pochowano, klepsydra zaś wisi...

I poco to? I naco to?.."

„Nadzieja Sejgen (Osowiec) ka-zała swej służącej Annie Ladzińskiej otworzyć bramę celem wpuszczenia niejakiego Adolfa Mosinkasa, który przyjechał na rowerze. Kiedy Ladzińska otworzyła bramę, Mosinkas zaproponował jej, by siadła na rower i pojechała z nim do domu. Zgodziła się. Zamiast jednak odwiedzić ją do domu — Mosinkas pojechał do odległego o pół kilometra lasu, gdzie dokonał gwałtu.

Było to wieczorem dn. 5 lipca ub. r. obecnie sprawę tę rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Knyszynie. Mosinkas został skazany na rok więzienia z zawieszaniem wykonania kary na okres 3 lat“.

Wobec ogłoszenia w 1933 r. upadłości firmy E. Hasbach w Dojlidach — Bank Gosp. Krajowego, który miał zabezpieczone na hipotecę pożyczki ponad 500 tysięcy zł., wystawił całą posiadłość na licytację. Zarząd masy upadłości protestował przeciwko licytacji. Sąd nie uwzględnił protestu. Majątek został w listopadzie 1933 r. sprzedany dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach. Skarga apelacyjna zarządu konkursowego została odrzucona.

Wreszcie w końcu stycznia rb. Sąd Najwyższy odrzucił kasację. Z ramienia zarządu konkursowego występowali adw. Szczygielski z Warszawy i Dorożyński z Białegostoku, z ramienia Banku Gosp. Krajowego adw. Wojcicki z Warszawy i Otto z Białegostoku. Prokuratorę Gen. zastępował radca Wieloński.

Obecnie więc majątek ten definitywnie stał się własnością dyr. lasów państwowych, która — jak wiadomo — eksploatuje go jako dzierżawca od przeszło 2 lat.

Dotychczas mieliśmy pochodzące z przemytu z Niemiec zapalniczki, kamienie do nich, futra, sacharynę.

Obecnie zjawily się u nas i przemycane z Niemiec różne „artykuły pocieszne” czyli tak zwane „Scherz-artikel”, jakto proszek, powodujący kichanie, proszek, powodujący swędzenie oraz naboje, powodujące wybuchy w papierosach — t. zw. „Kna-leinlagen für jede bellehige Zigarette oder Zigarre“.

Wszystkie te artykuły są „made in Germany“.

Ostatni artykuł jest to coś w rodzaju maleńkich szpileczek, wtyka-

nych w tył papierosa. Gdy ogień papierosa dotrze do naboju — nabój eksploduje i rozrywa tutkę. Wybuch jest tak głośny, jak strzał ze straszaka.

Zabawkami temi bawią się obecnie dzieci w wieku lat... 40 — 45. Rozrywki te można obserwować w poczekalniach kino-teatrów i w restauracjach.

Nowy bzik białostocki., made in Germany.

Migawki białostockie. TRUBADUR-ACTWO...

W sobotę, dn. 9 bm., odbył się w Białymstoku wojewódzki bal L.O.P.P.'u.

Powiatowy komitet L.O.P.P. w Białymstoku reklamował ten bal drogą rozsyłania na prawo i na lewo „wierszyka reklamowego“.

Ten powiatowo-l.o.p.p.'owski produkt poetycki wygląda w ten oto sposób:

„NIESAMOWITY WYPADEK W WYTWORNEM TOWARZY- STWIE.

Cudowne uratowanie w ostatniej chwili.

Poloneza czas zacząć. Tym balo-
wy rusza.
W sukniach strojnych, radosny,
każdemu drży dusza.
Na balowej posadzce suną cicho

parę.
Wytworne w ruchach — Z serc
ich idą żary.
Na bal LOPPU pośpieszył i stary
i młody
I piękny i ten, komu zabrakło

urody
Kto zaś w późnej chwili nie miał
zaproszenia —

Czy przez nieostrożność, lub
wskutek roztargnienia —

Uciekał się o pomoc do tutejszej
P.A.S.T. y
I telefonem dzwonił w LOPPU
do niewiasty.

Prosił więc głosem miłym o swe
zaproszenie.

Aby na balu LOPPU ugasić
pragnienie.

„Życie nie jest romansem” —
odpowiada pani

I głosikiem surowym roztargnienie
gani,

Lecz choć jest to w sprzeczności
statutu nakazem

Ratuje jeszcze chłopca biletem tym
razem.“

Gdy Duczyński z czerwoniaka białostockiego czytał te nadesłane mu wiersze”, — miał wrażenie jakoby ktoś wyrwał żywcem ostatnie włosy z jego łysej makówki.

A biedny zecer, który skłamał w drukarni tę „poezję”, dostał nagie boleści żądłkowych.

Może były i jeszcze jakie inne wypadki w mieście, spowodowane tem trubadur actwem — tego nie wiemy. Ale bardzo możliwe.

ZA ZNIEWAŻENIE PROKURATORA.

W ub. sobotę dn 9 b m. Sąd Grodzki w Białymstoku w osobie pana sędziego Kuleszy rozpatrywał sensacyjną sprawę z oskarżenia i Eugenjusza Żbikowskiego, z zawodu biuralisty, pozostającego jednak od dłuższego czasu bez pracy.

Przeciwko Żbikowskiemu prowadzone było w roku ubiegłym śledztwo policyjne w związku ze strajkiem w tartaku państwowym w Hajnówce oraz zarzutem popełnienia nadużyć w tym tartaku. Zamieszkały wówczas w Zamościu Żbikowski nadesłał w dniu 25 października ub. r. do prokuratora V rewiru w Białymstoku, Stanisława Kunickiego podanie treści następującej:

„Proszę zamknąć mnie w więzieniu, względnie udzielić zezwolenia na opuszczenie Zamościa w celu poszukania sobie pracy. W przeciwnym razie, o ile zezwolenia do dnia 31 października nie uzyskam, ogłoszę całą sprawę w dziennikach podkreślając Pański tolerancyjny stosunek do złodziei i szantażystów“.

W związku z tem podaniem, przeciwko Żbikowskiemu skierowana została sprawa na drogę sądową i w ubiegłą sobotę stanął on przed Sądem Grodzkim odpowiadając z art. 132 K.K. za znieważenie urzędnika w czasie pełnienia przezeń obowiązków służbowych.

Fotel oskarżycielski zajął tym razem, nie jak zwykle, przodownik P.P., lecz przedstawiciel Urzędu Prokuratorowskiego, p. wiceprokurator Jaśkiewicz.

Charakterystyczne, że na rozprawie sądowej zostało udowodnione, iż Żbikowski nie pozostawał w Zamościu ani pod dozorem policyjnym, ani nie miał zakazu wydalania się z miasta. Wynikałoby z tego, iż przy pisaniu podania, Żbikowski kierował się specjalnie złą wolą znieważenia p. prokuratora Kunickiego.

Po rozpoznaniu sprawy, Sąd skazał Eugen. Żbikowskiego na 4 miesiące bezwzględnego aresztu.

„Kant-maszynka.“

Unieszkodliwienie bandy oszustów, grasujących w powiecie białostockim

Władze bezpieczeństwa stwierdziły w lipcu ub. r., że w powiecie białostockim grasuje dobrze zorganizowana banda oszustów.

Członkowie tej bandy zgłaszali się do upatrzonych ofiar i oświadcza- czali, że wynaleźli sztukę podważania banknotów dolarowych. Celem przekonania niewierzących, członek bandy zanurzał banknot dolarowy w jakieś płyny, poczem z obu stron przykładał dwa odpowiednio przykrojone kawałki papieru i wszystko lokował w żelaznej prasie. Prasę wstawiano na-

stępnie do gorącego pieca i po pewnym czasie sprytny oszust wyjmował z pod prasy oprócz włożonego tam banknotu oryginalnego również dwie połówki takiego banknotu, rzekomo odbite sposobem chemicznym od oryginału. Połówki sklejało i oddawano „klientowi“, którzy po sprawdzeniu w banku, że istotnie jest to dobry banknot dawał cudownym magikom większe kwoty dolarowe celem podwojenia.

Eksperymenty wówczas, odbywały się w dalszym ciągu z tą jednak dziwną różnicą, że z prasy wydobywano już tylko popiół za-

miast banknotów. Jak tłumaczyli członkowie bandy, widocznie w maszynie coś się popsuło... Oczywiście prawdziwe dolary tonęły w kieszeniach sprytnych oszustów, którzy z kolei przynosili się do innych naiwnych.

Dochodzenie w tej sprawie było bardzo utrudnione, ponieważ poszkodowani obawiali się współodpowiedzialności. Niektórzy z ich stracili nawet po 450 dolarów.

Dotychczas władze bezpieczeństwa ujęły już 16 członków bandy. Liczba poszkodowanych wynosi dotychczas około 50.

ginącego świata wydaje się nam małą, drżącą iskrą.

Tę małą iskrę w postaci gwiazdy w konstelacji Bliźniąt obserwowali badacze kilku stacyj w Europie. Już w następnych dniach wielkość i blask gwiazdy zaczęły się szybko wzmacniać. W niedługim czasie zapewne osiągnie ona swój szczytowy punkt. Od tej chwili począwszy blask gwiazdy poczęnie blednąć. Jeszcze będzie błyszczeć małowo w lustrze wielkiego instrumentu, aż pewnej nocy nie będzie jej można dojrzeć wzrokiem, uzbrojonym w najlepsze szkła astronomiczne. Pożar zgaśnie: dramat kosmiczny skończy się. Wypełni się przeznaczenie planety, a mała wskazówka zegara wszechświata posunie się naprzód o jedną sekundę. Każda zaś sekunda jest miljonem lat.

Sensacje, aktualje i ciekawostki.

Czystość krwi czy plugawość pornograficzna.

Norymberga. Julius Streicher zaczął ostatnio, obok „Stürmer'a“, wydawać „Deutsche Volksgesundheit“.

W ostatnim numerze tego pisma ukazał się artykuł bawarskiego ministra oświaty Hansa Schemma p.t. „Obce białko jest trucizną“.

Minister wywodzi:

Podstawowym pojęciem naukowym kwestji rasowej jest białko. Zwykle mówimy: krew. Wiemy, że ciało ludzkie składa się nietylko z krwi, jest zatem jasne, że znamiona rasy leżą nietylko we krwi, lecz także w innych tkaninach i częściach składowych ciała. Rasowo obce białko jest trucizną...

Te wywody ministra Schemma uzupełnia Streicher następującym komentarzem: „Rasowo obcem białkiem jest sperma mężczyzny innej rasy. W wyniku coitus organizm kobiety wchłania w siebie całkowicie lub częściowo plemniki, które przenikają również do jej krwi. Wystarczy jednorazowy stosunek aryjskiej kobiety z Żydem, aby krew jej już na zawsze została zatruta. Wraz z rasowo obcem białkiem nasiąka ona również obcą duszą. Nie może ona już nigdy — nawet gdy poślubi Aryjczyka — wydawać na świat dzieci czysto aryjskie, lecz tylko bastardy, w których duszy borykają się dwie istoty i które także fizycznie mają na sobie piętno obcej rasy. Również ich potomkowie są mieszańcami, tj. istotami upośledzonymi o o charakterze niższego gatunku i skłonnościach do cierpień fizycznych“.

Streicher zapowiada wielką akcję propagandową na rzecz swych nowych „naukowych“ idei „Rodacy! — woła Streicher — sytuacja zewnętrzno-polityczna naszej ojczyzny uległa poprawie. Obecnie nadszedł czas, gdy musimy przystąpić do walki o czystość krwi. Jest to walka o zdrowie i rasę“.

Ostatni numer „Stürmer'a“ którego nakład wynosi zwykle 150000 egzemplarzy, jest całkowicie naszpikowany pornograficznymi bredniami o żydowskich gwałcicielach „jasnowłosych dziewcząt“ i t. d. Czytelnik niemiecki „Stürmer'a“ powinien być zasugerowany, że Żydzi w Niemczech niczem innym się nie zajmują poza gwałceniem niemieckich kobiet i zatrutowaniem Niemców padlącą.

Kosmiczna katastrofa.

W kilku europejskich obserwatoriach zauważono pojawienie się nowej gwiazdy w konstelacji Bliźniąt. Blask gwiazdy wzmacnia się niemal z dnem każdym.

Światom, które giną, nie grają dzwony śmiertelne, nie opuszcza się dla nich flag w pół masztu na znak żałoby. Spośród dwu miliardów ludzi zamieszkujących Ziemię, napewno ani jeden nie uronił łzy w tym tragicznym momencie... W bezgranicznej przestrzeni rozegrała się katastrofa, kosmiczna tragedia, a w porównaniu z jej gigantycznymi wymiarami największe zdarzenie na Ziemi znaczy tyle, co wicher w mrowisku.

Słońce eksplodowało... świat, o którego rozmiarach człowiek nie może mieć wyobrażenia, stanął w płomieniach. Gwiazda zamieniła się w gigantyczny stos, a jego płomienie zniszczyły wszystko, co znajdowało się w jej sferze, wszystko zostało pochłonięte przez kosmiczne krematorium.

Ten niezwykle dramat, któremu stacje obserwacyjne poświęciły lapiądne depechy w słowach bynajmniej niepatetycznych, rozegrał się przed ludzkimi oczyma, dopełniło się przeznaczenie świata, tysiącokrotnie zapewne większego, potężniejszego od planety, na której toczy się nasza historia. Ale odległość jest tak niezmierna, tak niewyobrażalna, że ocean płomieni

To maleńkie widowisko świetlne, wyglądające z odległości setek bilionów kilometrów niby płomyk zapalki, jest sygnałem katastrofy, sygnałem, który przesyła nam firmament.

W ostatnich trzech stuleciach, od czasu, kiedy ludzkość obserwuje wielki świat nie gołymi oczyma, ale delikatnymi, dokładnymi instrumentami — niejednokrotnie już widziano takie sygnały.

Nieraz już te przedziwne widowiska pasjonowały ludzkie umysły. W ostatnich trzydziestu latach kosmiczne tragedje rozegrały się niemniej, niż pięćdziesiąt razy. Uczeni, uzbrojeni w całą baterję instrumentów, teleskopów, przyrządów i spektroskopów usiłują zbadać przyczyny tych katastrof. Dotychczas jeszcze przyczyny te są bardzo zagadkowe. Istnieje wprawdzie wiele wyjaśnień i teoryj, ale żadna z nich nie jest w stu procentach słuszna.

Nowa choroba: „Jestem smutny!“

Nikt nie zwraca się do lekarza ze skargą: „Panie doktorze, jestem smutny“, a jednak jest to cierpienie, które z wielu względów zasługuje conajmniej na taką samą uwagę, jak i objawy niedomagania cielesnego.

Smutek — jakże rozpowszechniona to choroba!

Czy sądzicie, że wolno się bezkarnie trapić i gryźć, że te fatalne stany depresji psychicznej pozostają bez wpływu na zdrowie całego organizmu?

Jest pewna choroba psychiczna, zwana melancholją okresową. Polega ona na głębokim smutku. Człowiek dotknięty tą straszną chorobą widzi wszystko w najczarniejszych barwach. Uważa się za najbardziej upadłą istotę, sądzi, że „wszystko w życiu już przepadło“.

przypisuje sobie różnorodne winy, błędy i grzechy, — niema już, jak sądzi, dla niego ratunku, wszystko musi się zakończyć bliską katastrofą.

Melancholija okresowa trwa tylko pewien czas, potem przemija, ale trzeba wiedzieć, do jakiej ruiny fizycznej doprowadza człowieka tego rodzaju smutek!

W ten sam sposób działa każdy smutek. Na szczęście u osób normalnych nie są one tak bardzo głębokie, ani nie trwają tak długo. Niemniej i te „normalne“ troski, zwłaszcza jeśli się w pewnym okresie życia nagromadzą, mogą wywołać szereg poważniejszych cierpień.

Typową chorobą ludzi smutnych jest t. zw. dusznica bolesna. Jest to choroba serca, polegająca na bolesnych skurczach, choroba nieraz wysoce groźna nawet dla życia. Występuje w postaci ataków — nagłego jakby zamarcia serca, z towarzyszącym temu stanowi śmiertelnym przestrawieniem.

U ludzi smutnych niezmiernie częste są też zaburzenia żołądkowe i jelitowe. Cały szereg nerwic żołądka, niestrawności, zaburzeń wydzielniczych może mieć swe źródło w psychice. Według twierdzenia niektórych lekarzy nawet wrzód żołądka może być spowodowany urazem psychicznym, który poprzez drogi nerwowe prowadzi do zmian w ścianie żołądka. Nie ulega zaś już wątpliwości, że pod wpływem smutków i trosk mogą się wytworzyć kamienie żółciowe.

Pod wpływem smutku może powstać cukrzyca, powstaje też niekiedy dziwaczna choroba, zwana moczówką prostą, która objawia się szalonym pragnieniem (ludzie tacy wypijają po 15 litrów wody dziennie!) i wiele innych chorób, cierpień i zaburzeń.

Smutek tedy jest stanem bardzo szkodliwym dla organizmu, stanem, który należy zwalczyć i usunąć.

Leczenie smutku jest sprawą bardzo delikatną, wymaga dobrej znajomości psychiki ludzkiej i dużego zasobu wiedzy ogólnolekarskiej.

W nowoczesnej medycynie leczenie stanów psychicznych wytworzyło specjalny kierunek tak zw. psychoterapię. W uszczęśliwieniu ludzi smutnych spełni ona swe doniosłe zadanie społeczne.

Biały feljeton.

Nie tak dawno jeszcze spokojny białostocki Wersal przysiadł ze zdumienia na widok jadącego na nartach wielkiego sportsmena — made in Chanajkies!

Obecnie nartomanja jednak spopularyzowała się, rozwinęła i spać nie daje naszym Morycom, Suron i Fajwelom z manufaktury i przedmiejskiej ferajnie z Anttkiem Mordoprańskim na czele.

Każdy marzy o nartach, Krynicy — śmielsi zahaczają myślą o Saint Moritz lub inne Salt Lake City. Przeróżne zwroty, telemarki i inne kristjanje zapanowały niepodzielnie nad Białymstokiem — odsuwając inne kwestje z kryzysem włącznie na plan dalszy.

* * *

Nasze białostockie Beskidy leżą na wojskowych terenach ćwiczebnych w Pietraszach. I z chwili gdy tylko PIM zaanonsował pogodę, przez co automatycznie spowodował gęsty, puszysty i biały śnieg, Pietrasze zaroily się od swetrów, wiatrówek i nartówek. Całe procesje ciągną ulicą Sienkiewicza na Pietrasze, niosąc z dumą i nadzieją ogromniaste dechy na ramieniu.

Na narty!!!

Przeważnie na nartomanję choruje młodzież. Nie wyklucza to atoli udziału w tym przedziwnie porywającym sporcie i starszych dzieci — to jest mówiąc codziennym językiem sześćdziesięcioletnich kawalerów i wstępujących w okres przejrzalności dziewczec.

Wszędzie się słyzy tylko narty, na narty i inne deklinacyjne formy tego magicznego słowa robiącego z impotensa — Don Juana, a z wszelkiego podmiejskiego garkotłuka — uwodzicielskiego wampa.

Każdy marzyciel i mazepa marzy aby.. jakoś.. panie tego — i tu staje w zażawionych ślepiatkach patalacha gibka postać Czecha, lub smukła sylwetka Marusarza...

* * *

Najwięcej ruchu na naszych

narciarskich terenach zjazdowych jest w niedzielę — z tej choćby racji, że nawet i kucharka w niedzielę ma wychodne — nie mówiąc już o arystokracji z Piłsudskiego, Nowego Świata i Białostoczańskiej, o tej rasowej (gdzież niema tej rasy?) szerokoplecej młodzieży z wąsikami à la Douglas i miną Napoleona..

Pagórki, wzgórze i zbrocza rodzinnych Pietrasz jaskrawią się od narciarskiej garderoby — wesóły śmiech huczy w powietrzu, a szklista tafla śniegu jęczy aż od przerywających ją niemiłosiernie nart. — Czasami zobaczyć można butnych narciarskich asów, uprawiających z zacięciem dwumetrowe skoki przez zamarznęty strumyk systematycznie, ustawicznie i automatycznie..

Częściej jednak widać pospolitą publikę uczącą się narciarskiego marszu. Z zasady się tak składa, że stroną uczącą jest pan, amatorską zaś mniej, lub więcej utlenioną blondyna.

Wówczas żądny wrażeń obserwator ma szczęście widzieć rzadką sztukę uwodzenia na śniegu. Stukilowe uczennice w żaden sposób pojąć nie mogą, że narty to nie dancing — i przytupywać jedną nartą — drugą — nie ma pogo.

Ale kto by o tem myślał.. Więc też bezmyślnie się one przewracają — młodzi gentlemani zaś mają sposobność i — ...a zresztą to przecież tylko narty — skromny sport norweskich górali.

Śmieją się przejeżdżające od czasu do czasu wpoprzek Pietrasz wojskowe konie — szczerząc zęby w matowym uśmiechu — skrzy się z zadowolenia mirjadami gwiazd lustrzana tafla śniegu.

Całe Pietrasze nabierają uroku Kościeliskiej Doliny i tam też przenosi się nerw życia Wielkiego Białegostoku. Blednie pomarańczowa kampanja, za nic idzie exposé ministerjalne...

Białystok opanowała nowa chimera, wyjąc lutowym wiatrem we wszystkich luftach, kominach i lepetynach namiętym krzykiem:

Narty, narty, narty...

S.

Straszna wojna w roku 1936..

Przepowiednie portugalskiego „proroka“ Minisia. Opinie fachowców o przyszłej wojnie lotniczo-chemiczno-bakterjologicznej

W Portugalji słynie z trafnych przepowiedni niejaki Minis, 30-letni prorok, który najdokładniej przepowiedział śmierć Dollfussa. W r. 1933 zapowiedział śmierć prezydenta Katalonji Mazzia, który istotnie zmarł tak, jak mu Minis kazał. Nic też dziwnego, że ostatnio kreowany prorok nabywa coraz więcej rozgłosu, już nietylko w Portugalji, ale wśród przesądnych części Europy, a to wskazuje na brak.

Minis, od którego żądają coraz nowych wynurzeń, orzekł, iż w roku 1936 t. zn. niestety już w przyszłym,

wybuchnie straszna wojna.

Wojna ta przekroczy wszystko widziane w tej dziedzinie, będzie wyłącznie nieomal chemiczną i pociągnie za sobą olbrzymie ofiary. Miljony ludzi i zwierząt wydadzą ostatnie tchnienie. Zniszczenie będzie olbrzymie; całe miasta i po-



KRAWCOWA
B. SZAPIRO
BIAŁYSTOK,
Sienkiewicza 34

łacie kraju zostaną wyniszczone doszczętnie i t. d.

Nie zastanawiając się bliżej nad wywodami portugalskiego proroka, musimy przyznać, że już niejednokrotnie roztaczano przed nami, z różnej strony, straszliwy obraz przyszłej wojny. Różne stowarzyszenia i korporacje, pracujące nad przyszłą obroną państwa, przeciągają się nawzajem w odtwarzaniu w mrozących krew oleodrukach przyszłej wojny. Słońce skryje się za chmurą aeroplanów, które pokryją niebo, bomby zlatywać będą na ziemię jak grad: miasta całe i wsie zginą w powłokach gazów trujących. Wojna chemiczna

będzie straszna.

Teraz znów mówi się o wojnie bakteriologicznej. Kraje opustoszeją, dotknięte zarazą. Nietylko żołnierze wyginą, ale starcy, kobiety i dzieci. Wszystkie miasta winne być już teraz malowane na kolor szary, ponury, przygnębiający, dlatego, że w czasie wojny łatwiej je maskować przed aeroplanami.

A co mówią o tem wszystkim fachowcy? Ciekawe, acz nie pozabawione pewnej cyfrowej spekulacji, są wywody niemieckiego pułkownika Gründela

Twierdzi on, że wbrew przypuszczeniom, pomimo wzrostu techniki wojennej, przyszła wojna da mniejszy procent strat, niż wojny poprzednie. Twierdzenie swe opiera na danych porównawczych z wojny francusko-niemieckiej w r. 1870-71 i z r. 1914-18. A więc liczyły w tamtej wojnie 40 milionów mieszkańców i wystawiły armję, liczącą 1.400.000 żołnierzy; wojna trwała 6 miesięcy. W wielkiej wojnie Niemcy posiadały ludność 67-miljonową i wystawiły armję 11.200.000; wojna trwała 51 miesięcy. Zestawiając cyfry należałoby dojść do wniosku, że straty podczas wielkiej wojny winne były być 668 razy większe od strat, poniesionych w wojnie lat siedemdziesiątych. A tak nie jest. Straty wyniosły zaledwie 48 razy więcej, mimo wszystkich morderczych wynalazków i szybkostrzelnych maszyn. Dlaczegożby zatem przyszła wojna dać miała

większy procent strat?

O ile wywody niemieckiego pułkownika przyjąć musimy z pewnem zastrzeżeniem co do metody wyprowadzanych wniosków, o tyle bardziej zastanawiającami wydają się opinie dwóch znanych

fachowców amerykańskich. Niedawno w dziele zbiorowem Akademji Amerykańskiej dla spraw politycznych i socjalnych, „The Annals”, ogłosił pracę pułkownik J. M. Scammel z ministerstwa wojny, oraz Ph. dr. D. Irving, asystent stałego sekretarza Rady Naukowej Ameryki.

Uczni ci twierdzą że przyszła wojna nie zgotuje nam żadnych strasznych niespodzianek. Wynalazki wojenne są z reguły

przeręklamowane.

wartości nabierają dopiero po wypróbowaniu w praktyce. Masowe stosowanie niewypróbowanych jeszcze wynalazków może się fatalnie odbić na armji eksperymentującej. Dziś śmiało powiedzieć można, że wszystkie te promienie śmierci, gazy o tajemniczych właściwościach, przed którymi rzekomo niema ucieczki ni ratunku — nie mogą być poważnie brane w rachubę. Sztuka wojenna rozwija się bardzo wolno i najczęściej wyklucza niespodzianki. Luźność wszystkich łądów niepotrzebnie zawraca sobie głowę niesamowitem widmem.

General Bishop w ogłoszonym w „New York Times” artykule na temat wojny powietrznej, twierdzi, że niebezpieczeństwo bombardowania miast przez samoloty jest z reguły wyolbrzymione. Eskadry lotnicze odgrywać będą w przyszłej wojnie raczej rolę kawalerji, niżli broni dominującej. Daleko-nośna artylerja przyczynić może stokroć więcej strat, niżli cała falanga aeroplanów. Prócz tego koszt ekwipunku wielkiej floty powietrznej wyniesie tyle, iż należałoby obciążyć budżety armji lądowych, na co nie każde państwo się zdobydzie. Bombardowanie z powietrza na wielką skalę nie jest do pomyslenia. Uszkodzone samoloty nie dają się łatwo zastąpić nowymi, wymagają, poza ogromnymi kosztami, wielkiego wysiłku przemysłu, specjalistów i maszyn. Tymczasem wojna lotnicza będzie dziesiątkowała aparaty. Niemcy w wielkiej wojnie posiadały 4 tysiące aparatów, a organizując słynny raid na Londyn w r. 1918, zdobyły się zaledwie na 33. Reszta leżała już w gruzach — szmelc.

Należy z tego wyciągnąć wniosek, że flota powietrzna skierowana będzie wyłącznie na ważne punkty strategiczne i gospodarcze. Te zaś ze swej strony będą już niewątpliwie dostatecznie przygotowane na odparcie ataku. Zaś

straty w powietrzu trudniejsze są do naprawy, niż te na ziemi.

General Bishop nie wierzy również w wojnę gazową. Oczywiście prowadzona być może w bitwach artyleryjskich, gdzie pociski

naładowane są gazem.

Ale ataki gazowe na dalsze centra kraju nie dadzą przewidywanych rezultatów.

Reklamowana obecnie wojna bakteriologiczna nie wydaje się autorowi godną poważniejszego zastanawiania. Praktyka wykazała ogromne trudności przenoszenia bakterij i zarazków. Po drugie wybuch zarazy zniszczyć może również armję, która ją wywołała. Gaz i samoloty stanowiąc będą w przyszłej wojnie raczej środek działania psychologicznego, wywołujący moralną depresję i panikę, aniżeli istotnie niebezpieczeństwo.

Bardziej skuteczną wydaje się broń mechaniczna. Naprzykład tanki. Według obliczeń fachowców, brygada tanków złożona zaledwie z 650 ludzi, odpowiada

wartości bojowej 20,000 piechoty.

Nowoczesna mechanizacja armji wymaga wielkich kadr wyspecjalizowanych żołnierzy. Tego rodzaju materiał wojenny nie może być hazardowany na wojnie, musi być używany oszczędnie i z głębokim przemyśleniem. Mechanizacja armji na wielką skalę nie jest też do pomyslenia i stanowić będzie mimo wszystko broń pomocniczą, której istotą pozostaje nadal jeszcze piechota, artylerja, a na wielkich obszarach i kawalerja.

Ale może prorok Minis ma rację? Zobaczmy w roku 1936 tym.

Coś, czego Białystok jeszcze nie widział

Uprzejmie zawiadamiam Szan. Kliencelę, iż z dniem 9 b. m. objął kierownictwo damskiego salonu znany w Białymstoku damski frzyzjer p. Józef Tofiła, do ONDULACJI WODNEJ i trwałej został zaangażowany mistrz-specjalista p. Włodzimierz z warszawskich firm jak „Ewaryst” i „Demys”, który potrafił zadowolić najwybredniejszego gusta Szanownych Pań Kliencel.

Z poważaniem

Wolf Karp

Zakład fryzjerski przy hotelu „Ritz”

Redakcja i Administracja:
Białystok, Kupiecka 1.

RPENUMERATA miesięczna: zł. 1.20.

kwartalna: „ 3.50.

CENY OGŁOSZEŃ (za wiersz milimetrowy): na 1-ej str. — 80 gr.
na ostatniej — 60 gr. za m.m. szerokości szpalty redakcyjnej.
Układ ogłoszeń — 3 szpaltowy.

Redaktor—wydawca Wiktor Iwanicki.

Drukarnia Spółki Wydawniczej Białystok, Kupiecka 1, telefon 10-0